

Syrizy droga do zatracenia

31 stycznia 2021

Gdy 25 stycznia 2015 r. ogłoszono wyniki wyborów parlamentarnych, wszystkie oczy skierowane były na Grecję. Po raz pierwszy partia radykalnej lewicy – poza socjaldemokratami, którzy od lat dzielą z prawicą program neoliberalny – miała szansę na dojście do władzy w kraju europejskim. Dla większości wyborców centrolewica i centroprawica stały się niemal nie do odróżnienia, opowiadając się za zaciskaniem pasa i traktując dyscyplinę fiskalną i konkurencyjność jak ewangelię. Zwycięstwo Syrizy wydawało się rewolucją w Unii Europejskiej, bo ta oferowała warunki cieplarniane dla polityki prorynkowej.

Sama Syriza przewodziła przez pięć lat masowym protestom w całym kraju. Jej platforma wyborcza w 2015 r., czyli program z Salonik, obiecywała zniesienie surowych obostrzeń Trojki, które pogrążyły kraj. Partia utrzymywała w swoim haśle, że „euro nie jest fetyszem” i wydawała się gotową do przeciwstawienia się elitom rządzącym na kontynencie.

Cztery filary programu Syrizy okazały się bardzo popularne: stawienie czoła greckiemu kryzysowi humanitarnemu, ponowne uruchomienie gospodarki i promowanie sprawiedliwości podatkowej, przywracanie utraconego zatrudnienia oraz pogłębienie demokracji poprzez transformację systemu politycznego. Oczekiwano, że środki te mogą zapobiec exodusowi całego pokolenia, ponieważ z Grecji wyjechało ponad 600 tysięcy młodych ludzi, gdy kraj pogrążył się w kryzysie finansowym.

Grecy mieli dość. W ciągu poprzednich pięciu lat doszło do katastrofy społecznej i gospodarczej: Grecja straciła około 25% swojego PKB, bezrobocie wzrosło do 28%, płace realne straciły jedną trzecią wartości, a parlament stał się maszynką do przypieczętowania europejskich napomnień, które obiecywały

jeszcze więcej tego samego. Potrzeba zmian politycznych była wielka.

Po wyniku wyborczym Syriza (36,3 proc. głosów) po raz pierwszy od wielu lat pojawiła się nadzieja. Wreszcie podjęta zostanie prawdziwa walka z establishmentem, baronami medialnymi i grecką oligarchią! My też w to wierzyliśmy, jako nowi posłowie tego ruchu powstańczego. Niestety, jak teraz wiemy, opór ten okazał się krótkotrwały.

Pierwsze miesiące

Syriza weszła do rządu z oficjalnym stanowiskiem „koniec z wyrzeczeniami dla euro”, co zostało zinterpretowane w partii jako znak, że będziemy gotowi do realizacji planu B w naszych negocjacjach z władzami europejskimi w sprawie zadłużenia – łącznie z potencjalnym wyjściem z Unii. Jednak od wczesnych etapów stało się jasne, że tak naprawdę nie to było strategią Alexisa Tsiprasa i grupy przywódczej. Byli oni zdecydowani prowadzić negocjacje w taki sposób, aby nie zagrozić członkostwu Grecji w strefie euro czy sojuszowi z NATO. Oprócz zmniejszenia jakiegokolwiek wpływu, jaki mogliśmy mieć, oznaczało to gwarancję, że nie nastąpi rzeczywiste przeniesienie władzy z oligarchii do parlamentu i do innych organów decyzyjnych obywateli.

Potem nastąpiła trwająca sześć miesięcy powolna klęska ruchów, które doprowadziły Syrizę do władzy. Dzień po dniu rozchodziły się wieści o prowadzonych gdzieś daleko negocjacjach, a ludzie, którzy mieli nadzieję zostać ich głównymi bohaterami, stopniowo stawali się tylko widzami. Oczywiście dla grupy przywódców musiało być jasne już od samego początku, że obietnice, dla realizacji których zostaliśmy wybrani, nie mogą zostać osiągnięte w toku tego typu negocjacji. Ale one nadal trwały – a Europa i świat zostały poddane przedłużającemu się i daremnemu dramatowi.

Trojka była zdeterminowana, by uczynić Grecję przykładem dla

innych krajów i narodów, które odważyły przeciwstawić się stworzonej przez nią dyktaturze finansowej. Zdawała sobie sprawę, że Grecja symbolizuje walkę więcej niż jednego kraju – była w tej walce zjednoczona z Hiszpanią, Portugalią, Włochami i Irlandią, a poza tym odzwierciedlała aspiracje milionów ludzi co do nowego i bardziej sprawiedliwego porządku społecznego.

To właśnie przeciwko tej groźbie Trojka się zmobilizowała. I ten kontekst sprawił, że podejście Alexisa Tsiprasa i jego sojuszników – wiara w ustępstwa Trojki – było oczywistym błędem. Jednak potem, latem 2015 r., żar niezadowolenia ludu, który wypalił ziemię starego greckiego systemu politycznego i stworzył Syrizę, został ponownie rozniecony przez kampanię referendalną.

W lipcu, po zakończonych na niczym negocjacjach, rząd zwrócił się do obywateli z pytaniem o kwestię przestrzegania przez Grecję obostrzeń. Wbrew wszelkim założeniom, 61,3 procent z nich zagłosowało za odrzuceniem żądań Trojki w sprawie dalszych oszczędności i popadania w niewolę zadłużenia. Ludzie powiedzieli „nie”.

To „nie” było ważnym momentem patriotycznej i internacjonalistycznej dumy, przypominającej o jednoczących zdolnościach greckiej lewicy w czasie okupacji hitlerowskiej (i rzeczywiście, w przypadku eurodeputowanego Syrizey i byłego bojownika ruchu oporu Manolisa Glezosa, istnieje tu prawdziwa historyczna ciągłość). Był to również wyraz sprzeciwu wobec szerszego międzynarodowego porządku finansowego zakorzenionego w amerykańskiej hegemonii, który narzucił programy dostosowania strukturalnego tak wielu krajom.

Lud wybrał. Zainwestował w bezinteresowność i zbiorową odpowiedzialność. Przez całą kampanię oligarchowie i baronowie medialni przestrzegali go przed konsekwencjami, ale był przygotowany na poniesienie ofiary i na wielkie koszty. Walczono o bezcenną wartość greckiego społeczeństwa, o jego

odchodzącą młodość i o jego przyszłość. Niestety, odwaga naszego rządu nie dorównała odwadze ludu.

Porażka

W ciągu kilku godzin stało się jasne, że kierownictwo partii pod wodzą Alexisa Tsiprasa nie jest przygotowane do podążania za duchem referendum. Wybrali polityczny oportunizm i władzę, aby być administratorami „obostrzeń z ludzką twarzą”. Dokonali wyboru, z pominięciem procedur własnej partii i jej organów doradczych.

Porażka i związane z nią upokorzenie stały się jasne i widoczne. Trojka nie tylko nie chciała zaakceptować uczciwego kompromisu po wyniku referendum, ale, rozwścieczona ujawnieniem swojego systemu politycznego i gospodarczego, zażądała bezwarunkowej kapitulacji i natychmiastowego głosowania nad memorandum w sprawie trzeciego pakietu. Wkrótce lewica, której byłem częścią i która odmówiła przyjęcia kapitulacji, została usunięta. Niemieccy i amerykańscy przywódcy polityczni z wielką ulgą odnieśli się do tego sygnału odpowiedzialności ze strony niegdyś radykalnej partii lewicowej.

Chociaż grecka prawica przegrała w referendum, w rzeczywistości wygrała bitwę ideologiczną. Program oszczędnościowy i przywiązanie do europejskiej ortodoksji zaczęły być akceptowane. Przywództwo Syrizey, którego umiarkowane poglądy polityczne zostały zrekompensowane doskonałymi umiejętnościami komunikacyjnymi, przegrało ideologiczną bitwę, na bazie której wyewoluowało, ale zdobyło władzę, by prowadzić politykę, z którą niegdyś walczyło.

Głęboka rana powstała po tym referendum i jego następstwach jest nadal otwarta. Nie goi się. Zwłaszcza u greckiej lewicy, która wygrywała i przegrywała bitwy, ale zawsze zachowywała moralną legitymację i przywództwo polityczne. Od czasu greckiej wojny domowej miała w swoich szeregach niezliczonych

męczenników, ale także zgromadziła w pamięci historycznej Greków wielkie i ponadczasowe dziedzictwo, które utrzymywało ich przy życiu jak czerwona nić historii naszego narodu [czerwona nić przeznaczenia z mitu o Tezeuszu – przyp. tłum.].

W chwili referendum naród grecki zażądał jej zerwania. Domagał się historycznego punktu zwrotnego, uczciwego porozumienia dla Grecji, zakończenia obsługi zadłużenia – nawet jeśli oznaczało to opuszczenie strefy euro w celu uzyskania niezależności gospodarczej. Ale rząd zmienił to wydarzenie w ruch taktyczny. Czyniąc to, złamał przymierze z ludem, szkodząc lewicy w stopniu, który nie został jeszcze nawet w pełni zrozumiany.

Klika skupiona wokół Tsiprasa twierdziła, że referendum było narzędziem do wzmocnienia ich karty przetargowej w negocjacjach z Trojką. Ten argument został obalony w ciągu kilku minut. Inni bez wątpienia liczyli na bardziej zbliżony wynik obu opcji lub na porażkę, aby legitymizować wycofanie naszego programu politycznego. Ostatecznie nie otrzymali żadnej legitymacji – i chociaż wygrali wybory, które odbyły się na gruzach tamtego lata, nigdy później nie byli już prawdziwą siłą w społeczeństwie. Syriza stała się czymś zupełnie innym.

Od oporu do cynizmu

W tym momencie pojawiło się coś, czego do tej pory nie widzieliśmy u Alexisa Tsiprasa: swoisty cynizm, całkiem obcy tradycyjnej lewicy. Skapitulowawszy przed wierzycielami, Tsipras po raz kolejny przywołał ducha referendum i oporu, aby wygrać wybory. Udawał, że stoi na straży jego słuszności – nawet wtedy, gdy unieważnił jego wynik.

W istocie Tsiprasowi udało się zakomunikować, że jego własna kapitulacja nie była wynikiem odwrotu lub braku przygotowania. Zamiast tego twierdził, iż była nieunikniona. Opór wobec dyktatury rynkowej i zamachu stanu dokonanego przeciwko narodowi greckiemu był niemożliwy. Polityka ponownie stała się

bytem, w którym nadzieje mogły tylko umrzeć.

W następnych trzech latach Alexis Tsipras i jego rząd zdołali osiągnąć to, czego nie potrafiły nawet poprzednie rządy popierające obostrzenia europejskie. W pełni wdrożyli trzeci „program naprawczy”, zakończyli duże prywatyzacje, zdemontowali instytucjonalne ramy zabezpieczenia społecznego i upowszechnili elastyczną, niepewną i niedostatecznie płatną pracę – wszystko to przy minimalnym oporze społecznym. Duch zaplecza ruchu został złamany.

Osiągnęli to, świadomie zakładając, że wyczerpane społeczeństwo nie da rady przeciwstawić się w takim stopniu, jak to robiło w latach 2010-2012. Ale wiedzieli również, że przemiana Syrizy stworzyła polityczny scenariusz, który dostarczył ostatecznego dowodu na skuteczność doktryny TINA (Nie ma alternatywy), z którą wszyscy walczyliśmy.

Wyznaczając jako swój główny cel wyjście ze zobowiązań wobec Unii Europejskiej przed końcem kadencji, bez względu na koszty społeczne, Syriza nie tylko zaakceptowała wszystkie warunki wstępne, których żądała Trojka, ale także zobowiązała się do nieustannego zaciskania pasa, a nawet zgody na unijny nadzór nad grecką gospodarką aż do 2060 r.

Najpierw poświęcono jedną zasadę, potem drugą, i wkrótce nie było już współrzędnych. To nie przypadek, że Syriza nie przyjmuje już nawet tożsamości lewicy, mimo że nawet sama jej nazwa oznacza po grecku „Koalicja Radykalnej Lewicy”. Obecnie określa się jako „postępowa” i przyjmuje stanowisko centrolewicy – ledwo odróżnialne pod względem politycznym od centroprawicy.

Urok władzy okazał się nieodparty dla wielu długoletnich kadr lewicy. Ważną lekcją płynącą z tego doświadczenia jest to, że urzędnicy partyjni – przeniesieni w tryby państwa jako doradcy i biurokraci – mogą dość łatwo nawrócić się na wiarę w system.

W ubiegłym roku podczas wyborów Alexis Tsipras zrobił sprawę

ze zignorowania zaproszenia greckich przemysłowców do zabrania głosu na ich zjeździe. Ale w tym roku, gdy wybory dobiegły końca, mógł w nim uczestniczyć i mówić, co myśli. „Dobrze jest pamiętać, że często, aby znaleźć się po właściwej stronie historii, trzeba wyjść poza siebie i swoje ograniczenia” – powiedział podczas zjazdu.

Alexis Tsipras i Syriza rzeczywiście wykroczyli poza siebie, wykrzywiając cały projekt polityczny i przechodząc od pomysłu, który służył ludowi, do takiego, który służył władzy. Musimy pamiętać, że wygrywanie wyborów to nie to samo, co kształtowanie i przekształcanie społeczeństwa w interesie ludzi. Ważne jest, abyśmy wyciągali wnioski z tych błędów, tak samo, jak wyciągamy je z naszych wielkich momentów.

Jeśli doświadczenie greckie udowadnia choć jedną kwestię, to taką, że ludzie są zdolni do wielkiej odporności, gdy zostaną poddani poniżaniu i szantażowi. Walka o socjalizm powinna zachęcać nas do wyciągania do nich ręki, zamiast podporządkowywać sobie ich rolę i udział w decydujących momentach historii. Jeśli nam się to uda, razem dotrzemy do Itaki.

Autorstwo: Konstantinos (Costas) Isychos

Tłumaczenie: Magdalena Okraska

Źródło oryginalne: TribuneMag.co.uk

Źródło polskie: NowyObywatel.pl